

informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

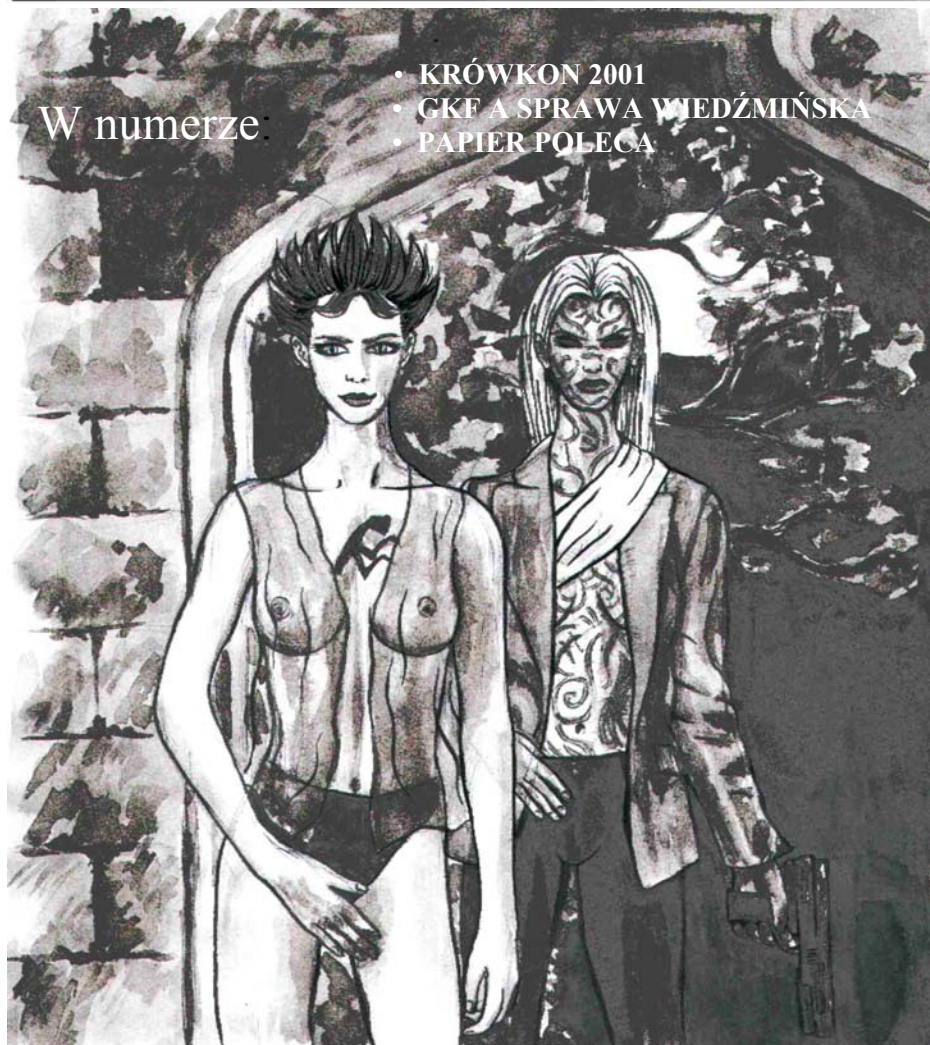
ISSN 1505-8476



nr 149
wrzesień 2001

W numerze

- KRÓWKON 2001
- GKF A SPRAWA WIEDZMIŃSKA
- PAPIER POLECA



DWIE WIEŻE – CZYLI FANTASTYKA I FUTUROLOGIA

Będzie oczywiście o zamachu na USA. Trudno inaczej: cztery samoloty pasażerskie, część gmachu Pentagonu, najwyższe budowle zespołu WTC, okoliczne budynki, część ekip ratowniczych, osieroceni bliscy Ofiar... Nie będę jednak pisał o tym wszystkim, co we wtorkowej tragedii najistotniejsze. To ponad siły, nie oczekujcie tego ode mnie. Pozwolę sobie tylko zamieścić kilka uwag na marginesie.

Nasz dostojny Jubilat, Stanisław Lem (o którym ostatnio piszą wszyscy – od prof. Błońskiego po red. Oramusa), swego czasu często nawiązywał do wątku terroryzmu we współczesnym świecie. Głównie się wtedy skupiał na terroryzmie zachodnioeuropejskim, o zabarwieniu przeważnie lewackim. Było to zresztą dość śmiałe w PRLu: oficjalnie państwo to „miłowało pokój” i potępiało „wszelkie formy przemocy”, w rzeczywistości zaś – PZProwskie władze cieszyło każde uderzenie w „zgniły Zachód”. Że nie wspomnę o przyjaźni z Kadamir i podobnymi przyjemniaczkami, o szkoleniu i ukrywaniu światowych terrorystów w ZSRR i państwach satelickich, o Układzie Warszawskim mającym z punktu widzenia wojskowych doktryn typowo ofensywną strukturę (mimo bredni o jego „obronnym” charakterze), o sławetnej aferze „Żelazo” (gdzie władze PRL posłużyły się pospolitymi kryminalistami).

Później jednak autor *Sledztwa* i *Kataru* porzucił ten wątek w swoich rozważaniach. Czy przestał go bawić „owoc zakazany”, czy uznał, że zjawisko terroryzmu światowego przeminie wraz z komunizmem i dwudziestym stuleciem (a zastąpi je jakieś inne cholerstwo) – trudno dociekać. Pamiętam jednak wywiad, jakiego udzielił wkrótce po zamachu na Placu Św. Piotra. Wspomniał w nim scenę z *Kongresu futurologicznego* (notabene jednego z mych ukochanych dzieł Mistrza). Ijona Tichego zaczepia tam anarchista – pokazujący mu swą strzelbę, nazwaną pieśczośliwie „papierówką”. Nazwa wzięła się stąd, iż ów anarchista przygotowuje ją do zamachu na papieża. Wyznał zresztą Tichemu, że sam do Jego Świątobliwości nic osobiście nie ma, ale taki nieprawdopodobny zamach – to dopiero będzie szok! Lem we wspomnianym wywiadzie stwierdził, iż wymyślając tę scenę uznał cały pomysł za całkowicie surrealistyczny, taki też był cel zamieszczenia jej w powieści. Nie sądził wtedy, że do realizacji owej wizji dzieli świat niecała dekada...

Podobnie z terroryzmem. Wizje z drugiej i trzeciej *Szklanej pułapki* wydawały się całkowicie bajkowe (opanowanie wieży kontrolnej lotniska; sparaliżowanie Nowego Jorku). Pozostawało się zresztą cieszyć, że fanatyczni zbrodniarze mają mniej rozwiniętą wyobraźnię niż autorzy sensacyjnych bestsellerów. Aż tu dzieje się coś tak niesłychanego (Lem, do którego wszyscy rzucili się o komentarz, stwierdził, że w żaden hollywoodzki producent nie kupiłby takiego scenariusza, z uwagi na jego całkowite nieprawdopodobieństwo!). A, skoro już do wizji literackich i filmowych nawiązujemy, przypomina mi się scena z filmowego (uwielbiam; do książki jakoś nie mogłem się przemóc) *Dnia Szakala*, gdy Edward Fox mówi: „Zabić można każdego. Problemem jest tylko kwestia ucieczki”. W zamachach dokonywanych przez fundamentalistów najgorsze jest to, że ten aspekt ich zupełnie nie interesuje...

Zanim jednak zbyt łatwo utożsamimy wszystkich Arabów (czy wręcz wszystkich muzułmanów) z fundamentalistami – przypomnijmy sobie (powieściowe i filmowe) *Imię róży*; mamy tam dwie odmienne opcje chrześcijaństwa: mądrego i życzliwego światu franciszkanina oraz ciemnego i opętanego okrucieństwem dominikanina!

Dziwnie wygląda Nowy Jork bez wież WTC. Znalіśmy je wszyscy; nawet ci z nas, którzy do USA nigdy nie będą mieli możliwości się wybrać. To z nich spadał nowy King Kong. To na nich lądował w swym szybowcu Snake. To one splotły się z perspektywą Mostu Brooklińskiego. A teraz ich ruiny stały się koszmarnym symbolem XXI wieku.

URODZINY

Listopadowi Jubilaci!

Gorącej jesieni po zimnym lecie życzy Wam -

Redakcja „Informatora GKF”

- 1 Krzysztof Kielichowski
- 5 Marcin Grygiel
- 7 Jakub Fundowicz
- 8 Piotr Mazurowski
- 11 Monika Jeżewska
- 12 Michał Józwiak
Joanna Piszczek



- 13 Agata Ośrodek
- 14 Konrad Firyn
- 16 Sławomir Ginter
- 17 Łukasz Węłowski
- 23 Maciej Gostomski
- 28 Małgorzata Stankiewicz-Szymańska
- 29 Marcin Thomas
- 30 Konrad Wawruch

WRZEŚNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 1 września 2001 roku. Ważniejsze z poruszanych spraw:

1. Sprawy organizacyjne

- Omówienie raportu na temat stanu strony internetowej GKF
- Omówienie sytuacji KL „Hydrus”

2. Sprawy personalne

- Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki zakończyli i zostali awansowani na członka zwyczajnego GKF:

KL „Angmar”: Maciej Świst

KL „Brethren”: Karol Grabowski, Wojciech Olszewski

KS „Conan”: Bożena Dyrda

- Przeniesienia

Adam Cetnerowski przeniósł się z KL „Angmar” do KCzK

- Cofnięcie skreślenia

Zarząd GKF zdecydował o cofnięciu skreślenia z listy członków Mirosława Malaka i Grzegorza Malika

3. Sprawy finansowe

Omówiono składkopłatność w KL za II kwartał i stany subkont KL i KS.

4. Praca Komisji Rewizyjnej

Omówiono plan kompleksowych kontroli Działów: Bibliotecznego (w tym sekcji fanzinów) i Sekretariatu.

5. Imprezy

- Omówiono szczegóły związane z wyjazdem członków GKF na Polcon i Forum Edukacyjne Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży
- KL „Angmar” poinformował, że na przełomie października i listopada przy współpracy klubów „Ordo” i „Brethren” będzie organizował imprezę „Voyager”
- Omówiono propozycję zorganizowania imprezy w KL „Hydrus”
- Ustalono termin spotkania Grupy Organizacyjnej XV KPKF „Nordcon” na 12.09 godz. 18.00.



WIECZÓR Z WIEDŹMINEM

Neptun Film Sp. z o. o.
Centertel
Gdański Klub Fantastyki

zapraszają w dniu 9 listopada br.
na uroczystą premierę filmu
„Wiedźmin”
oraz imprezy towarzyszące.



- 18⁰⁰ - 19⁰⁰ Kino Kameralne.
Konkurs wiedzy o twórczości
Andrzeja Sapkowskiego
19¹⁵ Długi Targ.
Pokaz walk rycerskich
19³⁰ Konkurs w ścinaniu
Iba Złotego Smoka
20⁰⁰ Premiera filmu „Wiedźmin”

z udziałem aktorów:

Michała Żebrowskiego (Geralt)
Zbigniewa Zamachowskiego (Jaskier)
Grażyny Wolszczak (Jennefer)
Macieja Kozłowskiego (Falwick)
oraz reżysera
Marka Brodzkiego



20¹⁵ Kino Helikon.

Konferencja prasowa z udziałem twórców i aktorów

RADA ANGMARU

30.09.2001.

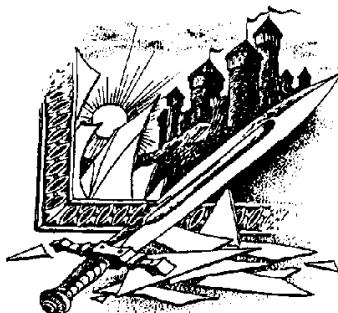


Spotkanie najwyższych dostojników Czarnoksięskiego Królestwa Angmaru i licznie przybyłych gości z najdalszych rubieży Żelaznego Domu z Er-Murazorem, Władcą Północy odbyło się w cytadeli Carn-dum, mrocznym i ciemnym niedzielnym popołudniem.

Ludu Angmaru,
- oto ważniejsze z poruszanych spraw:

- 1.** Wstępnie omówiono sprawę imprezy planowanej na 2-4.11.2001
- 2.** Z powodu potężnych braków w Dziale Gier Strategicznych (gry i figurki), Zarząd KF Angmar zwraca się z prośbą do wszystkich, w domach których leży gdzieś zapomniana własność klubowa, by wróciła ona do swego prawowitego właściciela. (na ręce Pawła Krucińskiego - Pawełka). Jednocześnie Zarząd rozpocznie poszukiwania na własną rękę, surowo karząc nieuczciwych.
- 3.** Dotacje dla angmarczyków na Norcon 2001.
Wszyscy chętni proszeni są o wpisywanie się na listę dotowanych, która znajduje się u Spidera. W zależności od ilości chętnych, Zarząd postanowił wstępnie przeznaczyć na dofinansowanie uczestnictwa w Norconie 1 tys. zł. Termin zamknięcia listy upływa 20.10.2001. (sobota)
- 4.** Poczynione zostały ostatnio zakupy dodatków do III edycji D&D. Wszystkich chętnych Zarząd odsyła do Adama Lewandowskiego (Lewego), któremu powierzono pieczę nad w/w. Jednocześnie docelowo Lewy zawiadywał będzie całością zbiorów role-playing.
- 5.** Zebrania Rady Angmaru odbywać się będą cyklicznie, Zarząd już teraz serdecznie zaprasza do udziału i współpracy wszystkich zainteresowanych.

Er-Murazor, Król Angmaru



Orbitowanie w krówkach

czyli jak bawiliśmy się na Polconie w Katowicach

No i byliśmy na Polconie. Katowicka impreza była ze wszech miar udana, świetnie zorganizowana i, jak na SKF z Elą Gepfert na czele przystało, poważna i stateczna. Towarzystwo fandomowe bawiło się znakomicie. W programie znalazło się ponad 140 prelekcji, spotkań, paneli, pokazów, sesji gier, około trzydziestu rozmaitych filmów i parę tradycyjnych atrakcji, jak wręczenie Zajdli.

Do Katowic udaliśmy się – ja, mój brat, Papier i Boguś – samochodem, podobnie jak sporsza grupka pozostałych chętnych z GKFu. Zanim jednak dotarliśmy na miejsce, doszło – jak to podczas podróży z naszym prezesem honorowym – do paru tradycyjnych niespodzianek i przygód. Na początek, w Grupie Dolnej, gdy wsiadałem do starej faworytki, Papier nagle zagazował do przodu; na szczęście po krótkim biegu zdołałem usunąć swój korpus z wnętrza. O moich własnych nudnościach i złym działaniu wycieraczek nie warto nawet wspominać; wszystko przebił fakt, że na autostradzie kilkanaście kilometrów przed Katowicami niespodziewanie zabrakło nam benzyny. Ponieważ zatrzymaliśmy się na prawie zupełnym odludziu, Papier z Michałem zmuszeni byli podrałować do przodu z kanistrem w poszukiwaniu stacji benzynowej. (W tym czasie do Bogusia zadzwonił na komórkę Piotrek Mazurowski: — Cześć, gdzie jesteście? — Boguś: — Stoimy. — P. M.: — W korku? — Boguś: — Nie!)

Znaleźli ją na szczęście zaledwie dwa kilometry od samochodu. Szczęścia mieliśmy istotnie dużo, ponieważ na dwudziestu poprzedzających kilometrach nie znaleźliśmy ani jednej stacji; gdyby paliwo skończyło się kilka minut wcześniej, nie zdążylibyśmy na czwartkowe spotkania. W końcu jednak udało się dostarczyć parę litrów (kanister przeciekał!), dotankować i dotrzeć do budynku Politechniki Śląskiej kwadrans przed ceremonią rozpoczęcia.



Po tym przydługim wstępie streszczę, co się na konwencie działo. Impreza została zorganizowana z wielkim rozmachem: w przygotowaniu samych tylko prelekcji, spotkań, paneli itp. brało udział około stu osób. Gośćmi honorowymi byli Andrzej „Bilbo” Kowalski, Marek Huberath i angielski pisarz Ian Watson (brał udział w powstaniu filmu Stevena Spielberga „A.I.”). W przestronnych, choć i tak na najciekawszych spotkaniach zatłoczonych, salach politechniki odbywały się spotkania z gośćmi, wydawcami i redakcjami, między innymi NOWA, która prezentowała w przedsprzedaży najnowsze powieści: Jacka

Dukaja „Czarne oceany” (wreszcie! Oczywiście, że mam) i Marcina Wolskiego „Rekonkwistę” (kontynuację świetnego „Psa w studni”). Z redakcji mieliśmy między innymi nowy, prężny „Science Fiction” – jak się okazuje jedno z trzech czasopism w Polsce, którym w tym roku mimo recesji wydawniczej wzrósł nakład – i ostatnie (?) spotkanie z redakcją „Feniksa”, na którym Jarosław Grzędowicz mówił o poszukiwaniu wydawcy i ewentualnym rozszerzeniu profilu pisma. „Nowa Fantastyka” nie została zaproszona po niewybrednych atakach na fandom i paru pisarzy, między innymi Antoninę Liedtke i Anię Brzezińską.



Bardzo interesujący był cykl prelekcji i paneli „Horyzonty nauki XXI wieku”. W jego ramach między innymi Tadeusz Olszański opowiadał o prawdziwym elemencie mitu o Atlantydzie, którym musiało być dzisiejsze Morze Czarne, przed przerwaniem (prawdopodobnie przez wielkie trzęsienie ziemi) cieśnin Bosfor i Dardanele i zalaniem wielkich terenów depresyjnych. Marek Huberath, Lech Jęczynek i Paweł Ziemkiewicz dyskutowali o mitach nauki w mediach – na przykład o micie Czarnobyli, gdzie oprócz wzmrożonej zachorowalności dzieci na raka tarczycy u dzieci wszystkie wskaźniki częstości chorób pokrywają się z normą europejską. Ewa Pawelec¹ powiedziała, że w fizyce nie istnieją układy zamknięte, i że w myśl zasad mechaniki kwantowej, gdyby takim układem zamkniętym była Ziemia, wszystkich nas już dawno rozteleportowałoby na wszystkie strony. Uniemożliwić to musi jakiś Obserwator z zewnątrz – a są nim po prostu wszystkie inne części wszechświata, oddziałujące na nas i powstrzymujące przed nieprzyjemnymi procesami.

W ramach dyskusji i prelekcji o literaturze Rafał Ziemkiewicz mówił o wizji pieniądza i ekonomii w fantastyce (świadomość ekonomiczna jest niska, na przykład u wczesnego Lema; później sam autor twierdził, że nawet gdyby powierzchnia Marsa była pokryta brylantami, Pirxowi nie opłacałoby się transportować czegokolwiek na Ziemię). Jacek Dukaj i Marek Huberath dyskutowali w czwartek o Bożej obecności (lub nieobecności) w wymyślonych światach, nie zdążyłem jednak załapać, o co chodzi, ponieważ nie dojechaliliśmy na czas; zauważyłem jedynie, że Dukaj sytuował swego rozmówcę wśród fideistów, zaś on sam siebie wśród scjentystów. Ania Brzezińska w wypchanej po brzegi wielkiej sali opowiadała bardzo ciekawie o wizjach kobiet w fantasy, które są zwykle projekcją współczesnych wyobrażeń feministek kultury zachodniej. W ramach rekompensaty swojego mitycznego obrazu niskiej roli kobiety w średniowieczu autorki tworzą postaci heroin, dzielnych „chłopobab”, gdy w istocie to po średnich wiekach na Zachodzie dokonana się wielka deprecjacja płci pięknej, która nigdy już nie odzyskała swojego dawnego znaczenia. W Europie Środkowej do deprecjacji tej nigdy nie doszło, i stąd praktycznie nie ma tu podobnych bohaterów.



¹ Ciekawe, że zawsze jak widzę Ewę przypomina mi się stary dowcip: „Będąc młodą fizyczką rozbiłam raz jądro. O Jezu! Jak on krzyczał!”. KP

Z prelekcji tematycznych, poza cyklem „Horyzonty nauki...”, między innymi Przewodas dokładnie wyliczył (również przy tłumach na sali) rodzaje środków psychotropowych, trucizn itp., wraz z dokładnym opisem ich wpływu na organizm ludzki, ze szczególnym uwzględnieniem wizji w majakach. Spotkanie ilustrowała animacja komputerowa przedstawiająca węzowatą chimerę z wieloma odnogami i wypustkami, która w szybkim tempie zmieniała kształt i kolory, a którą po określonym środku odbiera się jako rzeczywistość. Był też rzutnik z obrazami przedstawiającymi wrażenia ludzi upitych alkoholem.

Odbywały się też prelekcje i spotkania filmowe, bogaty był program filmowy, wyświetlany w sali audiowizualnej na politechnice i w pobliskim kinie DKF. Odbyły się pokazy fragmentów „Wiedźmina” i darmowy przedpremierowy pokaz filmu „Final Fantasy”, który niewątpliwie był jedną z większych atrakcji konwentu (choć sam obraz wywoływał mieszane uczucia). Pokaz został poprzedzony rozmową Piotra Cholewy z Ianem Watsonem. Niestety – dobre wrażenie zepsuło mi skandaliczne zachowanie wielu naszych fandomowców (młodych), którzy w rozsianych po całej sali kinowej grupkach przez cały czas projekcji filmu głośno komentowali akcję na ekranie, nie pozwalając się uciszyć i najwyraźniej nie widząc w swoim postępowaniu nic nagannego.



Odbywały się również tradycyjna sesja tolkienowska, w ramach której omawiano różne aspekty twórczości Mistrza, sesja komiksowa oraz liczne panele i prelekcje o grach fabularnych; spośród tych ostatnich zabrakło niestety spotkań z Andrew Greenbergiem (twórca gry „Gasnące słońca”) i Chrisem Wisem („Szlachetna Armada”), którzy nie dolecieli do Polski ze względu na sytuację w Stanach Zjednoczonych. Gracze grali, oprócz erpegów w karcianki i na komputerach. Więcej na ten temat nie napiszę – gdyż po prostu się na tym nie znam. Niech zrobi to ktoś z zainteresowanych.

Atrakcją Polconu była z kolei wystawa prac graficznych i lemaliów. Oprócz nacieszenia oka twórczością naszych artystów można było przeczytać wycinki artykułów Lema z czasów socrealizmu, okładki i recenzje książek, do których się nie przyznaje, ze szczególnym uwzględnieniem „Mgławicy Andromedy”, ale i wiele innych okładkowych prac ilustratorskich Daniela Mroza. Wszystko to z okazji mijających we wrześniu osiemdziesiątych urodzin polskiego mistrza fantastyki.

Nie samymi prelekcjami, panelami i filmami jednak człowiek żyje – w trakcie konwentu kwitło tradycyjne życie piwnotowarzyskie (aczkolwiek alkohol trzeba było pić poza terenem konwentu). Plotki, rozmowy, wizyty w barze konwentowym... W czwartek prawie wszyscy konwentowicze zebrali się w pobliskim klubie studenckim „Wahadło” i ucztowali urodziny Rafała Ziemkiewicza, który razem z Tomkiem Kołodziejczakiem przygrywał ostro na gitarze i występował szanty. Szkoda tylko,



że sprzedawali tam taki piwny sikacz... Za to towarzystwo GKF-owskie, zebrane w całości, bawiło się dobrze do późna w nocy.

W piątek, zmęczony podróżą z poprzedniego dnia i długim konwentowaniem, w imprezach nie uczestniczyłem i w miarę szybko poszedłem spać. W sobotę natomiast zorganizowaliśmy sobie z Januszem Piszczkiem, Studentem, bratem, Karoliną, jej chłopakiem i Andrzejem Mikszą prywatną uroczystość piwno-winną. Najhuczniej bawiła się w tym czasie kilka pokojów dalej wytrzymała i zahartowana w podobnych bojach delegacja z Białegostoku, która – powoli przechodząc w przysłowiowy piąty wymiar – natychmiast po moim wejściu zaproponowała mi radosnym i rozmarzonym głosem kieliszek obalanej wódki. Nie odmówiłem. Wesołe dźwięki o dużym natężeniu decybeli dobiegały z korytarza jeszcze przez wiele godzin (ku rozpaczy Ewy Białoleckiej).



przyznano. Ogłoszono też laureatów nagrody opowiadania niespodzianki nie było, zwyciężyła „Katedra” Jacka Dukaja, natomiast za najlepszą powieść polconowicze uznali „Zmijową harfę” Ani Brzezińskiej. Wybór został odebrany entuzjastycznie: wszyscy wstali z miejsc, a wzruszona i uszczęśliwiona laureatka – niekoniecznie serio, ale na złość wiadomej osobie, co sama stwierdziła – po raz drugi już

Wcześniej, wieczorem, odbył się konkurs strojów (zwyciężyła Lara Croft; niestety nie pamiętam nazwiska laureatki. Bardzo podobała mi się jej metrowa spluwa – armata), po nim zaś uroczystość zamknięcia konwentu. ŚKF przyznał nagrodę Śląkfy dla twórcy roku Jackowi Dukajowi (niestety wyjechał w czasie konwentu z powodów rodzinnych i nie mógł jej odebrać), wydawcy roku Marcinowi Iwińskiemu z CD-Projektu, a fanowi roku Marcinowi Grygielowi z „Fremena”. „Złotego Meteora” tym razem nie

imienia Janusza Zajdla: w kategorii wykrzyknęła: „Niech żyje fantastyka rozrywkowa!” Gratulacje olbrzymiej rzeszy kolejnych konwentowiczów trwały jeszcze długo po zakończeniu uroczystości.



po powyższym udaliśmy się na wspomnianą wyżej uroczystość w akademiku. Niestety, choć spotkania konwentowe trwały jeszcze w niedzielę, był to dla nas ostatni dzień Polconu. Nazajutrz rano spakowaliśmy się i upchaliliśmy bagaże do faworytki. Czekala nas dziesięciogodzinna podróż.

Nie mogły nas w niej ominąć tradycyjne przygody. Tym razem samochód w ogóle nie ruszył z parkingu – rozładował się akumulator². Po nieudanych próbach ruszenia na holu (Piotrek Mazurowski wystartował zbyt ostro i urwał się hak w skodzie Papiera) trzeba było wezwać taksjarza, który w ulewnym deszczu podłączył dwoma kablami faworytkę do swojego akumulatora i umożliwił zapalenie silnika. Przez całą drogę trwało oberwanie chmury, a w nocy odbijające się od mokrej nawierzchni światła sprawiały, że momentami – przy dziewięćdziesięciu kilometrach na godzinę – nie było widać, gdzie jest droga. Po dziewięciu godzinach wykończony i klnący straszliwie Papier dał w końcu poprowadzić Bogusiowi i szczęśliwie dotarliśmy do Gdańska.

Nie licząc parszywej drogi, wracaliśmy jednak z Polconu bardzo zadowoleni. Konwent udał się nadzwyczajnie, był, jak już wspomniałem, świetnie zorganizowany – życie ułatwiało mnóstwo pomysłów i szczegółów, jak kieszonkowy program (patent Euroconu, tym razem bez errat), tablica z nazwiskami uczestników, gdzie zaznaczało się fakt pozostawienia obok komuś informacji. W czarnej robocie pomagali gźdacze. Ponadto na całym terenie konwentowym wystawione były w pudełkach krówki ufundowane przez „Gazetę Wyborczą”, które, podbierane regularnie, pozwalały zaspokoić głód, gdy nie chciało się opuścić kilku kolejnych spotkań, by odwiedzić bar. Stąd zresztą druga, nieoficjalna nazwa Polconu – „Krówkon”, wymyślona przez Michała, a rozpropagowana przez Elę Gepfert na ceremonii zamknięcia. Spotkania odbywały się w terminie i rozpoczynały punktualnie – z wyjątkiem, jak słyszałem drobnego ułamka: trzech, przeniesionych między innymi z powodu stanu wskazującego grupy prowadzących. Za to ostatnie jednak ŚKF nie może raczej odpowiadać. Warto też zwrócić uwagę na świetną oprawę prasową przedsięwzięcia – informacje o konwencie zamieszczało na pierwszej stronie lokalne wydanie „Gazety Wyborczej”.

W sumie aż żal, że tak niewielu było stosunkowo uczestników – niecałych pięciuset. Sądząc po jakości imprezy, zachęci ona jednak może do konwentowania kolejnych fanów fantastyki. A na razie – tak trzymać³, ŚKF!



Marcin Jan Szklarski

² Marcin zapomniał dodać, że poprzedniego dnia Boguś na kilka godzin wypożyczył Faworytkę od Papiera i po powrocie zapomniał wyłączyć światła. KP

³ Więcej skromności Marcinie! Jeśli już cytujesz słynnych Polaków, to przynajmniej cytuj w całości: „Tak trzymać i nie popuszczać!”. KP

Wzorem Szwejka

Na Parcon 2001 dojechałem z Anką Strokowską i Krzyskiem Panaszkiem, tłumaczem z francuskiego i hiszpańskiego. Krzysiek ofiarował się przelożyć na francuski „Królową Joannę d’Arc”; pożyjemy, zobaczymy. Po drodze zaczepiamy o Sławków k. Brna, czyli przed 200 laty Austerlitz. Zwiedzamy pole bitwy, konkretnie wzgórze Santon, o które opierał się skraj lewego skrzydła Francuzów. Na wzgórzu replika francuskiego działła, zachowane ślady okopów i kapliczka z rozmodlonymi wiejskimi kobietami. Niezły widok ze szczytu, można sobie wyobrazić fale rosyjskiej kawalerii odbijające się od stoków wzgórza, największa łomotanina miała jednak miejsce jakieś 3-4 km na południe stąd. O kolejnych fazach bitwy informują mapki sytuacyjne, rozmieszczone wzdłuż trasy turystycznej. Na wszystko nie mamy czasu, bezceremonialnie objadamy się czereśniami rosnącymi u stóp Santona i dalej w drogę.

Zjazd z autostrady, pierwszy widok Pragi – po horyzont spadziste dachy z czerwonej dachówki – odlot! Potem zwala z nóg przytłaczająca ilość secesji. W Warszawie secesyjne kamienice można policzyć na palcach jednej ręki, tu w tym stylu zbudowane jest całe miasto. Lubię secesję, więc co chwila wbija mnie w fotel lub chodnik.

Docieramy na konwent. Wychodzę zza rogu i mało nie przyprawiam o zawał Ingota – chyba się tu mnie nie spodziewał. Jeszcze tego samego wieczora Pavel Veigel, mój tłumacz, zabiera nas na praską starówkę. Nie dajcie się nabrać, tu piwo kosztuje tyle co w warszawskim pubie. Na Placu Wacława Pavel ostrzega przed złodziejami. Faktycznie, kradną, zwłaszcza w kantorach – wymieniają złotówkę na sześć koron!

Potem standardowo: Rynek z zegarem, piwo, Most Karola nocą – w tę i z powrotem.

Następnego dnia Hradczany, znów Most Karola, muzeum tortur – eksponaty bez składu i ładu – przemieszane sprzęty do tępienia czarownic z urządzeniami do rutynowych tortur sądowych, mnóstwo anachronizmów.

Wyprawa fanów z GKF na Parcon



Pierwszy postój po czeskiej stronie



Uroczyste otwarcie Parconu



Wystawa prac grafików czeskich i słowackich

Organizatorzy postawili wyłącznie na makabrę, do tego brak klimatyzacji, po 10 min zwiedzania pot zalewa oczy. Bilety stanowczo zbyt drogie – nie dość że przepłacasz, to jeszcze ci przygrzewają!

Trzeci dzień ekipa znów idzie zwiedzać. O, co to, to nie! Ogłaszam bunt. Cholera, czy dzielny wojak Szwejk zwiedzał Pragę? Oczywiście, że nie! Co zatem robił dzielny wojak Szwejk? Siedział i pił piwo! Zalegam więc na cały dzień w konwentowym bufecie. Piwo mają tu w przeliczeniu po 1,5 PLN, do tego niejaki „topce”, czyli parówki marynowane w occie z cebulą. Bufetowy parska ze śmiechu kiedy po paru piwach zaczynam zamawiać „topielca z chlebem”. W sumie było tych piw z 15, ale zamiast runąć pod stół mam tylko w głowie lekkie, radosne szmerek.

Usiłuję dowiedzieć się, co Czesi myślą o mej wersji ich historii, przedstawionej w „Królowej Joannie”, i zostaję zastrzelony tekstem: „E tam, wy Polacy to jesteście patrioci, więc się interesujecie historią!” Paru kolejnych rozmówców zaginam ze znajomości historii wojen husyckich. Tu się Czesi wzięli na ambit! Następnego dnia przyszli obkuci i poinformowali mnie o odłamie husytów, o którym nic nie wiedziałem – tzw. adomitach, którzy chodzili nago i propagowali wolną miłość. Jak na pierwszą połowę XV wieku to naprawdę niezły patent...

Krótko mówiąc sytuacja taka: cała polska ekipa biega z obłędem w oczach po Pradze i zwiedza, ja siedzę i piję piwo. Atrakcje przyszły do mnie same w postaci oddziału muszkieterów – odpowiednik naszego bractwa miecza i kuszy, tyle że obsługują realia XVI-XVII wieku. Dali pokaz. Najbardziej utkwiła mi w pamięci tzw. niemiecka szkoła walki mieczem, łącząca elementy typowego fechtunki i walki na kije – jedna z figur szermierczych polegała na tym, że knecht trzymając miecz oburącz za klingę walił przeciwnika na odlew głowicą rękojeści. W pozycji wyjściowej do innych figur miecz trzymało się nie za rękojeść, lecz za środek ciężkości.

Po około 10 piwach zgłosiłem się do chłopaków pomachać dwuręcznym mieczem. Trzymając żelastwo jedną ręką dałem popis



Jacek Ingot i jego fanki



Pokaz fechtunku



Na zamku Karlstein

młynków w stylu pana Longinusa. I wyobrazić sobie, nikt nie poszedł z pretensjami...

Oglądając pistolet z zamkiem kołowym (dali wystrzelić) zwróciłem uwagę, że w szczękach kurka tkwi krzemień zamiast porytu. Dowiedziałem się, że poryt jest za miękki by skrzesać iskrę i tego kamienia używano się tylko do czyszczenia koła krzeszącego. Jakiś niedouczony historyk znalazł w zbrojowni broń, w której po czyszczeniu nie wymieniono kamienia i puścił w świat informację, że do krzesania iskry w zamkach kołowych używano porytu. Muszę teraz przerobić „Most nad Otchłanią”. Podróże kształcą!

Wieczorem miał miejsce niezbyt udany pokaz pieczenia prosiaka pod prysznicem. Znaczy lunął deszcz, a „kucharze” nie pomyśleli od razu by wnieść rożen pod zadaszenie. W efekcie ulewa załała węgle i za-nim obsługa różna zmieniła zdanie, od resztek żaru można było najwyżej zapalić papierosa. Ja zdążyłem się załapać na pieczyście z wierzchu, dla większości uczestników konwentu (zwłaszcza zwiedzaczy) została surowizna.

Ale to drobiazg. Dawno na żadnym konwencie się tak dobrze nie bawiłem!

Konrad T. Lewandowski



Zamek Karlstein w całej okazałości



Odpoczynek po zwiedzaniu



Widok z Mostu Legii
na Most Karola



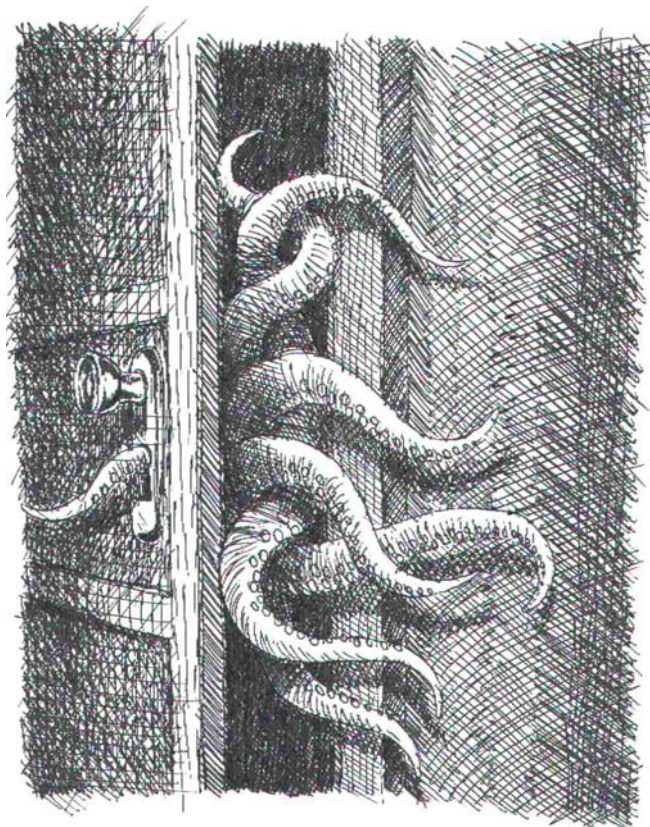
Spotkanie autorskie
z Ewą Białołęcką
i Jackiem Ingłotem
(pośrodku stoi Pavel Weigel)

2 x Prerelease Odyssey

Przełom września i października to czas wydania nowego dużego dodatku standalone o nazwie Odyssey. Przy tej okazji odbyły się dwa turnieje prerelease w formacie sealed deck – pierwszy (tzw. główny) 22 IX, drugi (tzw. sklepowy) 29 IX. Podczas pierwszego turnieju w zmaganiach udział wzięło 41 graczy. Po 6 rundach swissa 8 najlepszych graczy po zaciętych grach ćwierć- i półfinałowych wyłoniło parę finałową. Nagrodami (boostery do Odyssey i piękne okolicznościowe koszulki) podzielili się Marek "Falki" Falkowski oraz Mariusz "Mario" Rostankowski (obaj są członkami KL "Angmar").

Tydzień później odbył się drugi turniej. Tym razem udział wzięło 17 graczy, ale walka była nie mniej zacięta. Rozegrano 5 rund swissa, a następnie 4 osoby przeszły do rozgrywek finałowych. W finale nagrodami podzielili się Piotr Bortkun (KL "Angmar") i Sławomir Rzeźnik (KF "Collaps").

Michał "Michael" Kozina



NIUSY

SZTUCZNY TALENT?

W ostatnim wrześniowym „Nesweeku” nasz dobry znajomy, Kamil Śmiałkowski, pisze o pierwszym „aktorskim” filmie wykreowanym w całości z użyciem komputerów.

Efekt na ekranie jest jednak taki, że ani Al Pacino, ani Janusz Gajos – nie muszą obawiać się bezrobocia...

jpp

BRZEZIŃSKA NA OBCASACH (WYSOKICH)

Pierwszy wrześniowy numer „Wysokich Obcasów” („kobiecego” dodatku do „Gazety Wyborczej”) zamieścił obszerny wywiad z Anną Brzezińską.

Kolejna (po siostrze Borkowskiej i naszej klubowej Koleżance) twórczyni polskiej *fantasy* – mówiła o tym „podgatunku” fantastyki, o dynastii Jagiellonów oraz o piekiełku w fandomowym świecie (sławetna „gra ciałem”).

jpp

BESTSELLERY PIERWSZEGO PÓŁROCZA*

Andrzej Rostocki w Rzeczypospolitej z 19 września podsumowuje sprzedaż książek w Polsce w pierwszym półroczu 2001 roku. Dane liczbowe pochodzą od wydawców i nie uwzględniają sprzedaży poprzez tzw „kluby książki” - „Świat książki” i inne.

Wśród 10 bestsellerów literatury polskiej dwukrotnie pojawia się nasz stary znajomy, niejaki Andrzej Sapkowski, którego zbiór opowiadań „Coś się kończy, coś się zaczyna” sprzedano w nakładzie 18 274 egz. (4 miejsce), a pierwszy tom cyklu o Wiedźminie - „Krew elfów” sprzedano w ilości 10 219 egz. (10 miejsce). Pozostałych tomów cyklu sprzedano po ok. 8 000 egz.

Ze znanych na naszym poletku nazwisk jest jeszcze Dorota Terakowska, której niefantastyczna powieść „Poczwarka” ulokowała się na 7 miejscu (ok. 14,5 tys egz.).

Zestawienie bestsellerów literatury obcej nie zaskakuje. Miejsce pierwsze - 221 822 egz. - „Harry Potter i więzień Azbakanu” J.K. Rowling. Miejsce drugie - „Harry Potter i kamień filozoficzny” (170 682 egz.). Miejsce czwarte (a to niespodzianka) - „Harry Potter i komnata tajemnic” (132 338 egz.). Potterów rozdzieliła tylko Bridget Jones...

W literaturze faktu „naszych” brak, ale może się to zmienić, bo leksykon Sapka w rankingu sprzedaży Empiku już zajmuje 2 miejsce.

jp

* tytuł pochodzi z „Rzeczypospolitej” nr 219/2001

2001 BRITISH FANTASY AWARDS

23 września w Londynie ogłoszono laureatów nagrody British Fantasy Award, przyznawanej przez British Fantasy Society:

Powieść: Perdido Street Station - China Mieville

Antologia: Hideous Progeny - red. Brian Willis

Zbiór op.: Where the Bodies Are Buried - Kim Newman

Opowiadanie: Naming of Parts - Tim Lebbon

jp

ODSZEDŁ AUTOR "CZARNEJ CHMURY"

Zmarł sir Fred Hoyle. Znakomity acz kontrowersyjny uczony, astronom królewski oraz autor opowiadań i powieści SF.

jpp

HARRY POTTER WART FUNTA SZTERLINGA

Monety z Harrym Potterem będą prawnym środkiem płatniczym na wyspie Man. Na rewersie znajdzie się podobizna Elżbiety II.

jm

„ZAJDLE” ROZDANE!

Nagrodę Fandomu Polskiego im. Janusza Zajdla otrzymali w tym roku na Polconie w Katowicach:

- w kategorii powieść roku: Anna Brzezińska za „Żmijową harfę”
- w kategorii opowiadanie roku: Jacek Dukaj za „Katedrę”

Jacek długo czekał na „Zajdla”, ale dostał go w końcu – całkowicie zasłużenie! Jego znakomity zbiór „W kraju niewiernych” (nagroda „Sfinksa” dla najlepszej książki roku) zawierał dwa najlepsze (moim zdaniem) ubiegłoroczne polskie opowiadania, choć „namieszać” w rankingu mogła jeszcze, również świetna, „Bomba Heisenberga” Andrzeja Ziemiańskiego, który notuje ostatnio wielki come back (pewna chyba kolejna nominacja za „Autobahn nach Poznań!”). Rywalizacja między „Ruchem Generała” i „Katedrą” musiała być fascynująca – ale o tym, jaką różnicą głosów „przeszła” ostatecznie „Katedra”, wie tylko komisja licząca... Zwolennicy szalonych pomysłów stanowiącego rewelacyjne science fantasy „...Generała” czują się zapewne nieco zawiedzeni; cieszą się natomiast entuzjaści niesamowitego mistycznego nastroju „Katedry”. Szkoda, że oba teksty nie zostały wydane w różnych latach – wtedy Dukaj miałby ogromną szansę na dwa „Zajdle”...

Anna Brzezińska już po raz drugi wzniosła toast za fantastykę rozrywkową, po dwóch latach ponownie odbierając brązową statuetkę. Jej „Żmijowa harfa”, niemal dwa razy dłuższa od pierwszego tomu cyklu – „Zbójckiego gościńca”, jest od niego również wyraźnie lepsza – jak uznali głosujący; na tyle lepsza, aby uhonorować Autorkę więcej niż tylko nominacją. Powieść Ani nie daje się czytać szybko – złożona jej budowa, znakomity warsztat i kapitalnie oddana kultura świata przedstawionego każą ją czytać z podziwem dla umiejętności laureatki.

Obojgu laureatom serdecznie gratulujemy!

misz

WIEŚCI MATRIXOWE

Carrie-Ann Moss stwierdziła, że sekwencje walk w sequelach „Matrixa” zaplanowano jako jeszcze bardziej skomplikowane. Moss przyznała, że filmowanie ich było nieprawdopodobnie wymagające i że ona i pozostali odtwórcy głównych ról (Keanu Reeves i Lawrence Fishburne) musieli przejść intensywny trening sztuk walki, aby osiągnąć w nich odpowiedni poziom.

Ciągle nie ma wieści, jakie plany mają twórcy filmu odnośnie postaci Zee, która miała być zagrana przez piosenkarkę R&B [cokolwiek to jest] – Aaliyah; ta jednak zginęła ostatnio w katastrofie lotniczej.

misz

INNE POLCONOWE ROZSTRZYGNĘCIA

Podczas ceremonii zakończenia Polconu Śląski Klub Fantastyki ogłosił laureatów swojej dorocznej nagrody, Śląkfy. W poszczególnych kategoriach otrzymali je:

Twórca Roku: Jacek Dukaj za zbiór "W kraju niewiernych".

Fan Roku: Marcin Grygiel za całokształt ze szczególnym uwzględnieniem Arraconów.

Wydawca Roku: Marcin Iwiński (CD Projekt) za wydawane (w polskich wersjach) gry.

Ponadto ogłoszono wyniki Rankingu Tysiąclecia. Za najlepsze utwory fantastyczne w tysiącleciu uznano:

Utwór literacki: J.R.R. Tolkien „Władca Pierścieni”

Polski utwór literacki: Janusz Zajdel „Limes Inferior”

Film: „Blade Runner”, reż. Ridley Scott

Komiks: Grzegorz Rosiński, Jean van Hamme „Thorgal”

Dokładne wyniki opublikujemy za miesiąc.

misz

STAR TREK PO RAZ DZIESIĄTY

Zdjęcia do dziesiątego pełnometrażowego filmu z serii „Star Trek” rozpoczynają się 28 listopada. Reżyseruje Stuart Baird („Wydział pościgowy”), a scenariusz napisał John Logan („Gladiator”). Premiera filmu ma się odbyć w 2003 roku.

Wśród bohaterów nowego filmu jest kapitan Jean-Luc Picard (Patrick Stewart) oraz postaci znane z trzech poprzednich pełnometrażowych filmów serii.

misz

„GWIEZDNE WOJNY” FILMEM WSZECHCZASÓW

Czytelnicy brytyjskiego magazynu filmowego „Empire” wybrali w ankiecie filmy wszechczasów. Bezapelacyjnym zwycięzcą został George Lucas: za najlepszy film uznano „Gwiezdne wojny”, a na drugim miejscu znalazło się „Imperium kontratakuje”. „Powrót Jedi” zajął w klasyfikacji 40. miejsce. Trzecie miejsce zdobył dramat więzienny „Skazani na Shawshank”. „Obywatel Kane”, uważany przez krytyków i historyków kina za najlepszy film, uplasował się dopiero na 28. miejscu. Oto pierwsza dziesiątka ankiety:

- | | |
|--------------------------|---------------------------|
| 1. Gwiezdne wojny | 6. Podziemny krąg |
| 2. Imperium kontratakuje | 7. Gladiator |
| 3. Skazani na Shawshank | 8. Chłopcy z ferajny |
| 4. Ojciec chrzestny | 9. Śniadanie u Tiffanyego |
| 5. Matrix | 10. Pulp fiction |

Głosowano też na najlepszego reżysera, aktora i aktorkę. Tu także mamy fantastyczne akcenty. Reżyserem wszechczasów uznany został Steven Spielberg (m.in. „Park Jurajski”, „A.I”), wyprzedzając Martina Scorsese i mistrza grozy Alfreda Hitchcocka. W klasyfikacji aktorek zwyciężyła Julia Roberts przed Jodie Foster i Sigourney Weaver. Za aktora wszechczasów uznano Roberta de Niro, kolejne miejsca zajęli Kevin Spacey i Al Pacino.

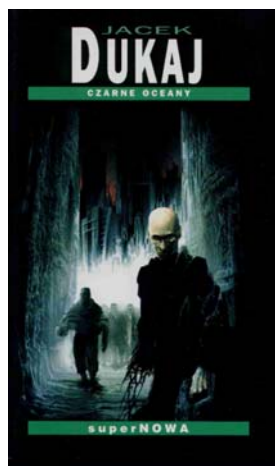
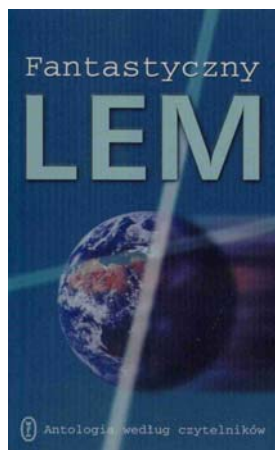
Wyniki wskazują na pewną niechęć czytelników „Empire” do klasyki lub też może nieznamość jej: sporo w czołówce pozycji nowych („Matrix”, „Podziemny krąg”, „Gladiator”, „Chłopcy z ferajny”). Zauważyć też można, że królują w pierwszej dziesiątce przeboje kasowe; osobiście dorzuciłbym tutaj kilka pozycji nieco bardziej hermetycznych, jak „Łowca androidów” czy, z zupełnie innej półki, „Dwunastu gniewnych ludzi”. Szkoda też, że zabrakło mistrza Kubricka i jego „Odysei kosmicznej 2001”. Ale to oczywiście wszystko kwestia gustu biorących udział w ankiecie – nam wypada się cieszyć, że za pierwszy, drugi i piąty film wszechczasów uznano produkcje fantastyczne.

misz

Nowości biblioteki GKF we wrześniu 2001

- Antologia „Fantastyczny Lem”. Opowiadania wybrane przez czytelników
- Antologia „Stare dobre czasy”. „Opowiadania ze złotej ery science fiction”
- Antologia „Światy braci Strugackich: Czas uczniów”. Antologia opowiadań rosyjskich
- Brin David „Tryumf Fundacji”. SF
- Dukaj Jacek „Czarne oceany”. SF
- fanzin „Fantom 13”
- fanzin „Miesięcznik 136”
- fanzin „na Czelnii 3/01”
- fanzin „Widok z Wysokiego Zamku 11/12”
- Farland David „Władcy runów 2: Wilcze bractwo”. Fantasy, kontynuacja „Sumy wszystkich ludzi”
- Gaiman Neil „Gwiezdny pył”. „Baśniowa fantasy”
- Herbert James „Rok 1948”. Historia alternatywna
- Hobb Robin „Szalony statek tom II”. Fantasy – cz. II cyklu „Kupcy i ich żywostatki”, tom II
- Kawiński Artur „Tolkien: Barwy pieśni”. Esej krytyczny z GKF-owskiej serii „Anatomia Fantastyki” (informacje w poprzednim numerze)
- komiks: Rosiński – Dufaux „Skarga Utraconych Ziem: Kule z Klanach”
- McAuley Paul J. „Dziecko rzeki”. Science fiction
- Pratchett Terry „Pomniejsze bóstwa”. Fantasy ze „Świata Dysku”
- Reaves Michael „Darth Maul – Łowca z mroku”. Star Wars.
- RPG „Wiedźmin: Gra wyobraźni. Wersja podstawowa”. Podręcznik
- Tolkien J.R.R. „Drużyna pierścienia”. Nowe tłumaczenie Cezarego i Marii Frąć, wyd. Amber
- Watt-Evans Lawrence „Niedoczarowany miecz”. Fantasy

przyg. *misz*



KRZYSZTOF PAPIERKOWSKI POLECA

Nigdy nie ukrywałem, że przede wszystkim jestem „czytaczem”. Filmy oglądam rzadko – średnio 1/konwent, czasem starocie w TV. Możliwe, że gdy mi pod domem zbudują multikino, to będę na bieżąco. Grami jestem zafascynowany – ale z daleka.

Książki ukazujące się na rynku, dzielę na 4 grupy:

1. Pozycje, które kupuję *a priori*, bo wiem, że co jakiś czas ponownie do nich sięgnę.
2. Pozycje, które kupuję niejako z przymusu, aby kompletować cykl – choć niekiedy mam już tego dość (np. sławetne „Koło czasu” Jordana uzupełniam, choć od 8 tomu już nie czytam. Postanowiłem, że przeczytam całość jak będę obłożnie chory).
3. Pozycje, które pożyczam z biblioteki GKF i testuję. Czasem przerywam testowanie po kilku-kilkunastu stronach, czasem doczytuję do końca i na tym się kończy, czasem zaś po przeczytaniu przenoszę je do grupy pierwszej.
4. Pozycje, których *a priori* nie czytam i nie kupuję (np. cykl *Star Wars*). Oczywiście, polecam Wam wyłącznie pozycje z pierwszej grupy!

LAWRENCE WATT-EVANS: CYKL „LEGENDY ETSHAR”

Z fantasy w wykonaniu L. Watt-Evansa zetknąłem się w 91 roku – Amber wydał w twardej oprawie *Jednym zaklęciem*. Podówczas było to dla mnie olśnienie, z miejsca zakochałem się autorze, nie przytłumiły tego uczucia dość mierne osiągnięcia Evansa w dziedzinie SF. Troszeczkę moja miłość uległa ochłodzeniu (zapewne rozbawiłem się dużą ilością wydawanych fantasy) w latach 92-93, kiedy to Rebis wydał dwie pierwsze części cyklu „Władcy ciemności”: *Bazyliżek* i *Ołtarze Dúsarry*. Dwie następne części *Miecz Bheleu* i *Księga Milczenia* dotąd nie zostały dotąd wydane (a szkoda!).

Aktualnie (wrzesień 2001) Mag wydał dwie pierwsze części cyklu „Legendy Etshar”. Jest jedna poważna wada – brak mapy! Bardzo liczę na to, że mapa pojawi się w zapowiadanych następnych częściach. Inaczej sam będę musiał ją zrobić.

Reasumując: Lawrence Watt-Evans nie rzuca mnie na kolana (jak np. Tolkien czy Eddings), ale czytam go z przyjemnością i na pewno zachowam w swojej bibliotece.

Niedoczarowany miecz

Tytuł oryginału:

The MisenCHANTed Sword

Tłumacz: Elżbieta Gepfert

Wydawca: Wydawnictwo Mag

Cena detaliczna: 25,00

Jednym zaklęciem

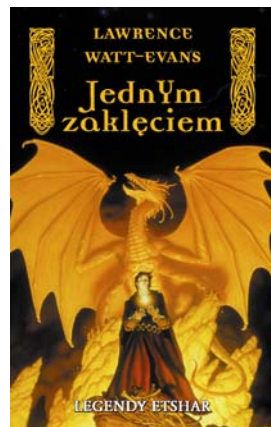
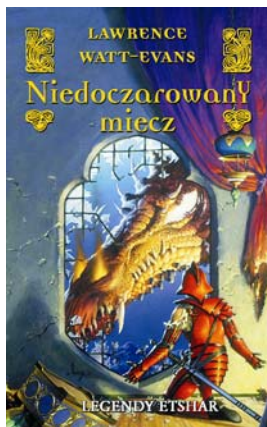
Tytuł oryginału:

With a Single Spell

Tłumacz: Sylwia Twardo

Wydawca: Wydawnictwo Mag

Cena detaliczna: 25,00



DAVID WEBER: CYKL „HONOR HARRINGTON”

Z sześć lat temu, wraz z Bogusiem Gwozdeckim, gościłem u Kotarskich w Poznaniu na Modrej. W czasie nocnej rozmowy zgadało się o marynistycznym cyklu „Kapitan Hornblower” autorstwa C.S. Foreстера (dla fanów monotematycznych nadmieniam, że cykl dotyczy głównie wojen napoleońskich z pozycji oficera brytyjskiej Royal Navy). Jarek opowiedział wtedy o cyklu Davida Webera wzorowanym na Foresterze, ale dziejącym się w dalekiej przyszłości. Twierdził, że namawia szefa Rebisu do wydania tego cyklu. I udało mu się!!

Cykl opisuje losy Lady Honor Harrington – oficera Royal Navy Gwiezdnego Królestwa Manticore. Wydano już 4 części: *Placówka Basilisk*, *Honor królowej*, *Krótką, zwycięską wojenką* i, ostatnio, *Sprawa honoru*. Zapowiadane są następne.

O *Placówce Basilisk* i samym cyklu pisałem już w „Informatorze” w zeszłym roku (Nr 139, październik 2000). Powtórzę tylko najważniejsze: jest to podgatunek space opera – tzw. SF militarna, a wszechświat wykreowany przez Webera jest bardzo spójny i realistyczny (czytelnik nie znajdzie tu anachronizmów i cudactw występujących w „Starlorsach” i innych popłuczynach). Gorąco polecam do domowej biblioteki!

Placówka Basilisk

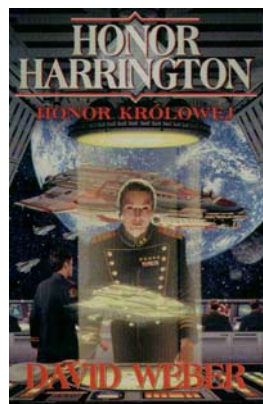
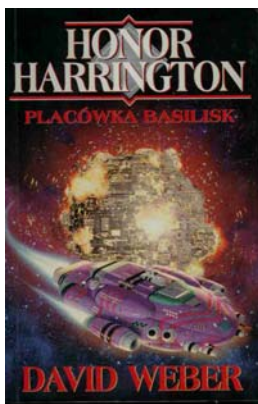
Tytuł oryginału:

On Basilisk Station

Tłumacz: Jarosław Kotarski

Wydawca: Dom Wydawniczy REBIS

Cena detaliczna: 28,00



Honor królowej

Tytuł oryginału:

The Honor of the Queen

Tłumacz: Jarosław Kotarski

Wydawca: Dom Wydawniczy REBIS

Cena detaliczna: 30,00

Krótką, zwycięską wojenką

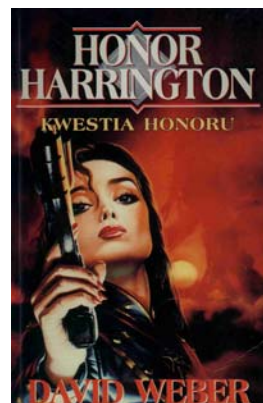
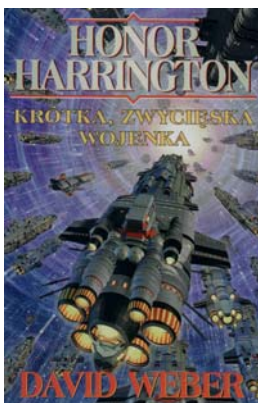
Tytuł oryginału:

The Short Victorious War

Tłumacz: Jarosław Kotarski

Wydawca: Dom Wydawniczy REBIS

Cena detaliczna: 29,00



Kwestia honoru

Tytuł oryginału:

Field of Dishonor

Tłumacz: Jarosław Kotarski

Wydawca: Dom Wydawniczy REBIS

Cena detaliczna: 29,00

W następnym wieku (3)



Alternatywa dla McGyvera

„Noteka i inne alternatywy” Konrada T. Lewandowskiego to zbiór czterech opowiadań z cyklu przygód redaktora Radosława Tomaszewskiego. Tytuł jest mylący, gdyż „Noteki 2015” wewnątrz się nie uświadczy. Taka jednak była decyzja wydawnictwa – obszerniejszy w początkowych zamierzeniach zbiór postanowiono rozbić na dwa tomy, pozostawiając tytuł planowanej całości w tomie pierwszym; tom drugi, zawierający już ów Zajdlowy utwór, jest już w tej chwili do nabycia.

Cały cykl to jedno z najlepszych dokonań autora. Redaktor Tomaszewski jest inteligentnym człowiekiem, z dużą wszechstronną wiedzą; pracuje natomiast w „Obleśnych nowinkach”, odpowiedniku mniej więcej „Skandali”. Jest to dla niego sposób na utrzymanie, który pozwala mu zajmować się swoimi zainteresowaniami – naukami ścisłymi, filozofią itp. Kontrast między tą wiedzą, wykorzystywaną przez niego często w artykułach, a wymogami „szmatławca dla idiotów” – jest powodem częstych konfliktów z naczelnym, jak również źródłem wielu zabawnych sytuacji. Ironia i kpina z ludzkiej głupoty jest widoczna we wszystkich opowiadaniach, a prześmiewczej akcji towarzyszą epizody w rodzaju nadawania Morse’em za pomocą mrugającego światłami biurowca w Brukseli oraz rekwizyty typu święconego kwasu azotowego... Satyryczna ocena rzeczywistości społecznej pozwala się zdrowo pośmiać i dowartościować (lekturę kończy się z poczuciem wyższości nad tłumem „ćwiercinteligentów”, wynikającym z utożsamienia się z głównym bohaterem); zdaniem miesięcznika „Machina” potrafi owa satyryczna wizja „przekonać każdego rozsądnego postępowca do umiarkowanego konserwatyizmu”.

Dwa opowiadania zbioru to powtórki: „El Ninio 2035” (nominowane do Nagrody Zajdla ’99) znają czytelnicy z „Nowej Fantastyki”; „Zagubiony instytut” ukazał się w informatorze Nordconu ’98. W „El Ninio” Tomaszewski pomaga Unii Europejskiej uratować jej sztuczne inteligencje – te bowiem straciły wiarę w sens istnienia i wpadły w depresję. Inteligencje do podtrzymania stanu swojej psychiki potrzebują stawy duchowej; przy czym, gdy inteligencjom prostszym (niższego „stopnia”) wystarczają tomiki poezji awangardowej albo systemy filozoficzne tworzone chałupniczo w „filozofowarkach”, te najbardziej zaawansowane potrzebują już czegoś znacznie niezwykleszego. „Zagubiony instytut” najbardziej się różni od pozostałych opowiadań: to raczej wykład metafizycznej teorii Przewodasa (w skrócie: byt potencjalny + poznawalność = byt rzeczywisty) niż wspomniana satyra społeczna. Szczegóły w tekście.

W nowszych tekstach powraca znany z „El Ninio” nastrój. „Pieniądze szczęścia nie dają” to parodia „Żywej gotówki” Rafała (A.) Ziemkiewicza, w opowiadaniu zwanego czytelnie „Rafałem Aleksandrowiczem”. Okazuje się tutaj, że to nie pieniądze ożyły i przejęły władzę nad ludźmi, jeno w komputerach warszawskiej giełdy „ocknęła się” (zgodnie z twierdzeniem Vernora Vinge’a) „dzika” sztuczna inteligencja. (Małe czepialstwo dawnego wiceministra makroregionu w strzelectwie sportowym: przed oddaniem strzału [str. 74] należy wypuścić z płuc powietrze, a nie nabrać, gdyż po wdechu mocniej drży ręka...). W noweli „Miejsca na Ziemi” Tomaszewski tropi enklawę Nieba na Ziemi i w przedsiönku piekła sportyka potwory rodem z Lovecrafta. Jak się okazuje, „Lovecraft pisał literaturę faktu”... Jajcarska jak zwykle

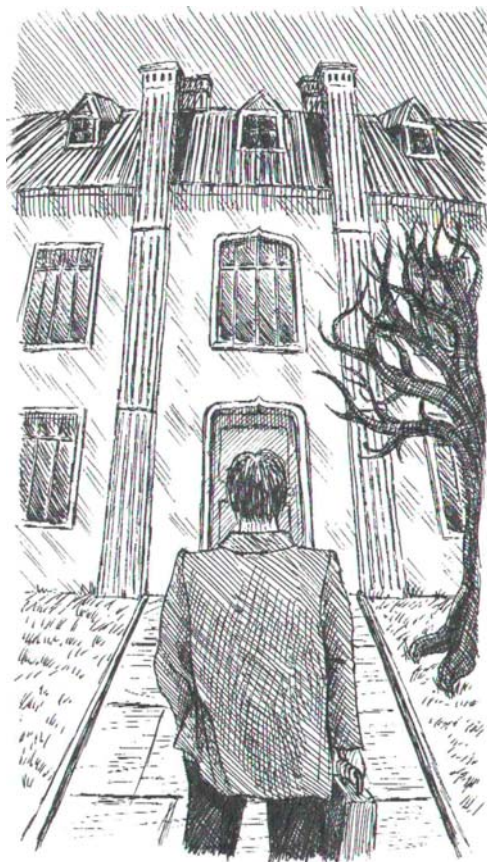
fabuła prowadzi do poważniejszych pytań religijnych. Odpowiada na nie Przewodas: „każdy jest pełny na swoją miarę”, tzn. każdy ma niebo zgodne ze swoimi poglądami filozoficznymi czy religijnymi; nad wszystkim jest wspólny Bóg, objawiający się w różnoraki sposób; „dozwolona” jest każda wiara, byle by nie rodziła ludzkich ofiar.

Dla zorientowanych postać Radosława Tomaszewskiego dziwnie przypomina autora... Bowiem autor ma wszechstronną wiedzę, a utrzymuje się z pisania artykułów popularnonaukowych; i tylko w piśmie pokroju „Obleśnych nowinek” nie pracuje, choć niegdyś współpracował ze „Skandalami”. Co odbiło się korzystnie na jego prozie, bowiem stąd chyba pomysł cyklu... Cyklu, z którego każde opowiadanie warto przeczytać – nie każde z nich zdobędzie nominację do „Zajdla”, ale przy każdym można się przynajmniej zdrowo pośmiać.

Michał Szklarski

Konrad T. Lewandowski „Noteka i inne alternatywy”. Wydawnictwo SCUTUM 2000. Cena: 16 zł.

P.S. A już za kilka miesięcy kolejne opowiadanie z serii – „Homunkulus czytelnicy” – w nowym „Czerwonym Karle”!



Blisko i sensacyjnie

„Aksamitny Anschluss” Eugeniusza Dębskiego to fantastyka bliskiego zasięgu, której akcja umieszczona została za jakieś 20 lat. Polski znowu nie ma na mapie Europy – na linii Węgorzewo-Garwolin-Jasło przebiega granica niemiecko-rosyjska. Gdy Polska miała za kilka miesięcy wejść do NATO (powieść napisana w 1997 r.) – Niemcy nagle zaproponowały Polsce wejście do swojego protektoratu, bo „Rosjanie coś kombinują”. „Rosjanie oznajmili, że wobec ich żywotnych interesów muszą podjąć i tak dalej, a Niemcy zapytali triumfalnie: >A nie ostrzegaliśmy?!<”. W rezultacie Polacy „nagle obudzili się w dwóch krajach”. „Każda ze stron...zwaliała winę na drugą”, rząd marnował czas nic nie robiąc, a „świat zaczęła trochę i machnąć ręką”. 20 lat później w ręce biznesmena z części rosyjskiej i jego przyjaciółki wpada dokument, z którego wynika, że rozbiór Polski nie był wcale przypadkowy... Dokument przepada, ale Michał i Krystyna rozpoczynają poszukiwania jego oryginału (chcąc go ujawnić), jednocześnie uciekając przed policją i wywiadami obu krajów.

„Anschluss” nie jest dziełem wybitnym; nie jest też powieścią bardzo dobrą, brak w niej „tego czegoś”, tej iskry, która rozpałałaby wyobraźnię czytelnika i skłaniała go do jak najszybszego poznania losów bohaterów. Tym niemniej mamy do czynienia z solidną powieścią sensacyjną (w realiach fantastyki bliskiego zasięgu), przy której można miło spędzić czas.

W powieści nie ma żadnego drugiego dna, nie ma też jakiegoś specjalnego przesłania. Autor nie chce nam niczego szczególnego powiedzieć, on po prostu przedstawia sprawnie skonstruowaną akcję. Bo przecież trudno odczytywać przedstawiony w powieści rozbiór Polski wprost jako ostrzeżenie przed agresywnymi sąsiadami i ich mocarstwowymi tendencjami. W sposób dość oczywisty wydaje się to być jedynie konceptem literackim, pomysłem, na którym zbudowana została akcja „szpiegowsko-sensacyjna”. Mówi nam autor jedynie, że w ciężkich chwilach należy liczyć tylko na siebie – bo świat zaprotestuje (albo i nie), po czym przyjmie wygodne dla siebie status quo. Jeśli nie ruszymy się sami – nie osiągniemy niczego.

Powyższą myśl trudno jednak uznać za przesłanie powieści, kołacze się ona jedynie gdzieś na marginesie. Szkoda, że Dębski zrezygnował z zawarcia w tekście czegoś głębszego, zostawiając samą akcję. Akcja dla akcji „uchodzi” i pasuje w fantasy, pasuje również w science fiction i horrorze – wszędzie tam można oprzeć się na ciekawym pomysłe i zbudować na tym fundamencie dobry utwór, nie siłąc się na żadne przesłania (udowodnił to sam autor, pisząc np. „Interview na Sakramenckiej Dziwce” czy „Kto się odważy nie obdarować Santa Clausa”). W fantastyce bliskiego zasięgu to już jednak nie wystarczy – brak przesłania nie jest już rekompensowany przez interesujące poznawanie budowy świata przedstawionego, ten świat po prostu za mało różni się od widzianego za oknem, aby wzbudzać większe emocje. Dlatego „Aksamitny Anschluss” Dębskiego uważam za powieść przeciętną. Ot – porządne czytadło bez ambicji.

Michał Szklarski

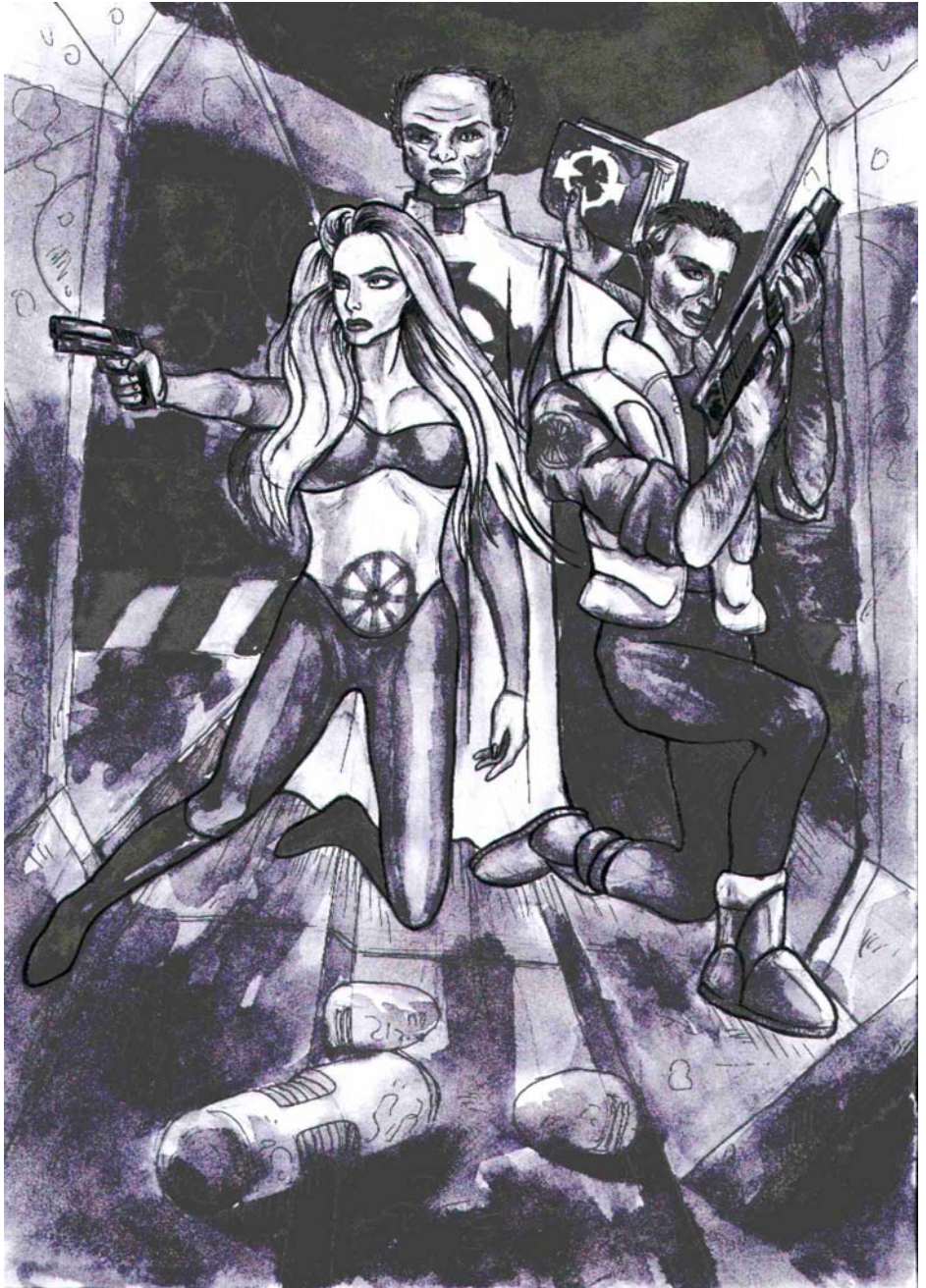
Eugeniusz Dębski „Aksamitny Anschluss”. SuperNOWA 2001.

P.S. Jedna scenka jest w powieści doskonała – polecam ją szczególnie uczestnikom Polconu '01 w Katowicach oraz Polconu '99 w Warszawie:

Dwóch facetów, straszliwie poobijanych i w związku z tym zdesperowanych, zamierza się upić piwem – w tym celu wybierają się do najgorszej knajpy, z najgorszym piwem.

„Barman (...) szybko wyrecytował:

- Grolsch? Karbinger? Prokop? Jaegermeister? Abding...
- Piast!”



PTERODAKTYLE NADLATUJĄ – CZYLI QUO VADIS, CINEMA!?

Niestety, film Jerzego Kawalerowicza okazał się kolejną, po *Ogniem i mieczem*, *Przedwiośniu* i *Panu Tadeuszu*, „lekturą szkolną na ekranie”. Skąd ta dziwna *passa* polskich filmów: klasyczne tytuły, wielkie superprodukcje, ogromne oczekiwania – a efekt taki, jakby ktoś naszym znakomitym reżyserom powiązał ręce...

Najlepiej broni się jeszcze z tego wszystkiego *Pan Tadeusz*. Daleko mu do *Wesela*, ale ma swoisty urok i – mimo drobnych potknięć (np. bardziej opowiedziana niż pokazana scena zajazdu) – ogląda się go z przyjemnością. *Ogniem i mieczem* nie dorównuje ani książce, ani adaptacjom *Pana Wołodyjowskiego* i *Potopu*. Słyszałem też krytyczne uwagi o nowym *W pustyni i w puszczy* (nie widziałem, nie zabieram głosu). *Przedwiośnie* mogłoby być drugim *Magnatem* – ale niestety nie jest. Tak jak *Quo vadis* nie stało się drugim *Faraonem*.

Wiem, wiem – Henryk Sienkiewicz był genialnym gawędziarzem, ale Bolesław Prus pisał mądrzej. Widać to zresztą w ich publicystyce: Prusa można nazwać ówczesnym Kapuścińskim; Sienkiewicza – jedynie Łysiakiem. *Quo vadis* jest romansem z historią w tle, *Faraon* to uniwersalna opowieść o mechanizmach władzy. Może obaj do spółki napisaliby polskich *Nędzników* (Sienkiewicz fabułę, Prus dygresje) – ale z osobna geniuszu Victora Hugo nie posiadli.

Jednak najbardziej znana w świecie powieść naszego pierwszego literackiego Noblisty materiałem filmowym świetnym jest! I dotąd sensownie nie wykorzystanym... Kawalerowicz miał na nią zresztą wcale ciekawy pomysł: starcie racji Petroniusza, Świętego Piotra i Chilona. Zbyt dużo jest jednak niedoróbek w tym filmie!

W ogromnej mierze czysto technicznych: rażąco sztuczne kwiaty girlandami zwisające zewsząd; drewniano recytowane kwestie Winicjusza, Ligii i Ursusa; fatalnie podłożone głosy w scenach zbiorowych (brak „przestrzeni”); całkowita „bezkrwawość” w ciekawie sfilmowanej scenie z lwami (nie chodzi o epatowanie hemoglobina, ale o minimum realizmu; za to scena z lwem obgryzającym ludzką stopę powinna znaleźć się raczej w *Szczękach V*)... Ten film nie musiał się ścierać się z *Gladiatorem* (ascetyczny *Faraon* robił większe wrażenie od kiczowatej *Kleopatry*), ale pewna staranność obowiązuje (Lem napisał kiedyś, że najlepiej nawet pomyślany obraz SF zamieni w groteskę niedopracowana strona wizualna; widowisk kostiumowych też to, jak widać, dotyczy).

Ma ten film swe mocne strony (niektóre postacie, dialogi czy sceny; w końcu to doświadczony reżyser i kilku świetnych aktorów) – ale ogromny niedosyt pozostaje...

Mój przyjaciel-polonista widział podczas replik festiwalowych *Weisera* – i okazuje się, że Marczewskiemu też się nie udało: po seansie rozległy się zawiedzione głosy „książka lepsza!”.

Nic dziwnego, że Złote Lwy Gdańskie (przy aplauzie publiczności) otrzymał kameralny dramat Roberta Glińskiego *Cześć, Tereska*.

Jest jeszcze nadzieja w Polańskim i *Pianiście* – takiej historii nie sposób chyba źle opowiedzieć!

Gdybym był złośliwy – napisałbym, że ja z wyprawy na *Quo vadis* najbardziej zapamiętałem zwiastuny z *Wiedźmina* (choć mam dystans: z *Przedwiośnia* też były, jak wspominałem, obiecujące...) oraz zwiastuny z nowej adaptacji *Planety małp* (Tim Burton – i wszystko jasne!); a także reklamę *Sztucznej inteligencji* (ostatni projekt Kubricka, realizacja Spielberg, w roli głównej mały taleniaczek z *Forresta Gump*a i *Szóstego zmysłu*). Oby tylko mistrz Kina Nowej Przygody ostatecznie otrząsnął się z niewypału o nazwie *Zaginiony świat*...

A propos. Byłem na delegacji w Beskidach, blisko Polconu (widziałem słynną gazetę z Markiem Michowskim na pierwszej stronie!) i jeszcze bliżej Milówki (ale Braci Golec nie spotkałem). Wracając – zaliczyłem w kinie w Bielsku-Białej *Park Jurajski III*. Cóż... typowe „znacie – to posłuchajcie”. Nawet lepszy od dwójki (gorszy by chyba być nie mógł), ale gorszy od jedynki. Mam duże pretensje do pierwszego filmu o treściowe spłaszczenie (naprawdę mądrej!) powieści – ale jako sensacyjne widowisko był to produkt wzorcowy. Trójki nie reżyserował już Spielberg, nie pisał do niej muzyki Williams, nie jest też adaptacją nowej powieści Crichtona. Pojawiają się za to wreszcie pterodaktyle (których nie sposób było przekonująco zaangażować kilka lat temu).



PiPiDziej

Oskar Szwabowski

Lot

Szybował w zimnej przestrzeni rozrywając swoimi skrzydłami linie życia. Niekiedy przystawał na płynącej w czerni skale, patrząc jak kolejne istnienie rozplywa się w otchłani.

Nigdy nie widział istot, które skazuje. Nigdy nie opuszczał swojego królestwa, rozkoszując się lotem.... Aż pewnego dnia wezwał go Pan.

Wszedł do olbrzymiej komnaty. Na złotym tronie siedział Pan. Obok niego stała straż.

– Wzywałś mnie Panie? – spytał kłękając na marmurowej podłodze.

– Tak. Zabieś mi syna, Aniele – zaczął obojętnym, donośnym głosem – Dlatego, aby to już więcej razy się nie zdarzyło, będziesz znał każdą linię życia, każdą osobę. Będziesz znał jej imię, jej pragnienia, jej wzloty i upadki, jej troski i radości. Każda linia stanie się twoim przyjacielem.

I teraz stoi Anioł na skale, spoglądając smutnymi oczami na zimną otchłań, po której tak uwielbiał latać.

DZIECIĘCA CHOROBA TERRORYZMU

Wszystkie wyznania monoteistyczne* przechodzą okres terroryzmu religijnego o charakterze systemowym (w pewnym uproszczeniu można użyć słowa „państwowym”).

Ostrze tego terroryzmu zwraca się w dwóch kierunkach:

- przeciw heretykom (są to ludzie tej samej wiary, ale mający inne zdanie na temat np. metody obliczania ilości diabłów mieszczących się na końcu igły);
- przeciw innowiercom (są to ludzie wierzący w tego samego (lub prawie tego samego) boga, ale czczących (lub czekających na) innego Proroka (Mesjasza, Syna Bożego, Zbawiciela, itp.).

Chrześcijaństwo przechodziło długi okres terroryzmu systemowego (krucjaty, Inkwizycja, Reformacja, Kontrreformacja, a w tle coraz to pogromy żydów**), ale już wydorostało*** – stało się cywilizowane i ekumeniczne (cokolwiek przez to słowo się rozumie). Zgodnie zresztą z zasadą: jeżeli nie możesz zniszczyć swoich wrogów do dziesiątego pokolenia – musisz nauczyć się tolerancji. Szkoda tylko, że albigeni tego nie dożyli.

Islam jest młodszy od chrześcijaństwa o całe 600 lat. Ale to tylko jedna strona prawdy.

Źródłowy islam z założenia jest nierozdzielny od systemu państwowego. Mahomet nigdy nie powiedział: „Oddajcie cesarzowi co cesarskie, a Bogu co boskie!” Cywilizowanie islamu na modłę europejską prowadzi do frustracji, erupcji fundamentalizmu i wreszcie terroryzmu religijnego w najgorszych postaciach.

Wiem... wiem! To co napisałem jest fragmentaryczne i uproszczone, wręcz jak dla przedszkolaków. I co tu, u diabła, jest fantastyka? Odpowiadam: po 11 września filmy katastroficzne przestały być fantastyką, stały się filmami faktu!

Byłbym zapomniiał...

JESLI DZISIAJ PONIEDZIAŁEK, TO ZACZNIJ DOBRZE TYDZIEŃ: ZABOĆKAJ TERRORYSTĘ!
(bo inaczej na ciebie zaboćka)

Neoglott

* Oprócz buddyźmu, który bardziej jest filozofią, niż religią.

** Słowo „żyd” określa religię, a nie narodowość.

*** Nie liczę Ulsteru. Jest tam terroryzm o podłożu bardziej nacjonalistycznym, niż religijnym.

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR # 149

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski,
Grzegorz Szczepaniak, Michał Szklarski

OKŁADKA: Tytus Kamil Mikołajczak

GRAFIKI: K. Eal (27), Tytus Kamil Mikołajczak (3, 15, 23), Sławomir Wojtowicz (6)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 10201853–237451–270–1

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

**Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji**